

Fala wolności

THE VEGAN · VOL. 9 NR 3 · ZIMA 1954 · S. 9-12

Napisane na numer *The Vegan* z okazji dziesiątej rocznicy. Cross umieszcza weganizm w historycznej linii ruchów emancypacyjnych. **Jeden z trzech najważniejszych tekstów.**

Tłumaczenie na język polski z angielskiego oryginału. Przeczytaj oryginalny tekst po angielsku →

Jest to próba wyłożenia w prostych słowach, czym jest weganizm, dlaczego i jak powstał, oraz zasugerowania, co mógłby oznaczać dla ludzkości.

Słowo „weganizm” jest symbolem oznaczającym wielką zmianę, nową mutację porównywalną z wyzwoleniem chłopów pańszczyźnianych i wyzwoleniem niewolników.

Jego oficjalna definicja — „doktryna, że człowiek powinien żyć bez wyzyskiwania zwierząt” — jest ścisła, precyzyjna i wyczerpująca, lecz nie zawsze w pełni rozumiana. Nie jest to tak zaskakujące, jak mogłoby się wydawać, gdyż rzadko dziewięć krótkich słów zawierało w sobie reformę tak ogromną, której urzeczywistnienie przyniosłoby nowy świat i nowych ludzi, by go zamieszkali.

* * * *

Dlaczego wierzymy, że powinniśmy żyć bez wyzyskiwania zwierząt? Ujmując rzecz inaczej: dlaczego sformułowano taką doktrynę?

Odpowiedź ostateczna, jeśli nie bezpośrednia, jest odkrywcza, gdyż dowodzi prawdziwości twierdzenia, że weganizm nie jest zwykłym bocznym pędem w ewolucji człowieka, lecz centralnym, rozrastającym się wzrostem o niemałym znaczeniu.

Weganizm zawdzięcza swe narodziny temu, że w najgłębszym punkcie naszego wnętrza niezłomnie wierzymy w wolność — być może szczególnie ci, którzy urodzili się i wychowali na tych wyspach o tradycyjnym umiłowaniu wolności.

Wolność, by żyć własnym życiem na swój sposób, wedle własnego wewnętrznego światła, jest podstawą naszego pojmowania samego życia. To właśnie w świetle tego pojęcia odnajdujemy prawdziwe znaczenie reformy wegańskiej. Dopiero gdy widzimy ją jako doktrynę nie ograniczenia (jak błędnie sądzą ci, którzy się jej sprzeciwiają), lecz wolności, pojmujemy ją w pełni.

Rzecz jest prosta: że u samych podstaw veganizm jest najnowszą z okresowych fal, które znaczyły przyptyw wolności, odkąd zaczęła się historia. Wyróżnia się spośród swoich poprzedniczek tym, że wnosi zupełnie nowy i charakterystyczny rys do długiej walki o wolność; przepchnął falę wolności poza to, co dotąd uznawano za jej naturalną granicę — pojęcie wolnego człowieka. Aż do nadejścia veganizmu stosunkowo niewielu ludzi uważało zwierzęta za godne prawa do bycia wolnymi lub za uprawnione do niego, a jeszcze mniej zapewne uświadamiało sobie, jak imponujący wpływ na wolność samego człowieka miałoby przyznanie takiego prawa.

Rzeczywistym, nieusuwalnym znaczeniem veganizmu jest jego druzgocąco logiczne wykazanie, że odmawiając zwierzętom prawa do bycia wolnymi, człowiek trzyma zamkniętą przed sobą samym bramę do własnego dalszego dążenia do szczęścia.

Wiara w prawo do bycia wolnym oznacza nieuchronnie, że przyznajemy to samo prawo innym. Jeśli w tym zawodzimy, zaprzeczamy samej zasadzie. Czynimy w ten sposób z *Roku 1984* Orwella logiczną możliwość, a z niewoli jednego człowieka wobec drugiego — czyn usprawiedliwiony. Ujmując rzecz inaczej: prawo wolności — które jest zarazem prawem miłości — nie zna granic. Ponieważ w swym umyśle człowiek wyłączył zwierzęta spod jego działania, narzucił mu granice arbitralne, a czyniąc tak, zebrał to, co zasiał — dotkliwe ograniczenie własnego postępu. To właśnie na ten czynnik, na tę tak mało dostrzeganą zaporę wznoszącego się wzrostu człowieka, veganizm rzuca światło tak bezlitosne i odkrywcz.

Gdy przechodzimy do pytania, *jak* weganizm przyszedł na świat, znajdujemy znakomity przykład określonej drogi, którą niekiedy obierają siły przeznaczenia.

Prozaiczny fakt jest taki, że ziarno weganizmu wyrosło z trwającego rok sporu na łamach korespondencji *The Vegetarian Messenger* o moralnym argumencie przeciwko spożywaniu przez wegetarian nabiału. Pod koniec tej korespondencji garstka wegetarian postanowiła, że chciałyby ukonstytuować się w grupę „bezmleczną” w obrębie Vegetarian Society. Lecz Towarzystwo odmówiło i zasugerowało, by ci nieliczni członkowie założyli własną organizację. Tak oto Vegetarian Society stało się mimowolną służką przeznaczenia, gdyż bezpośrednim skutkiem jego działania było założenie The Vegan Society (Towarzystwa Wegańskiego) w listopadzie 1944 roku.

Nowe towarzystwo niedługo zadowalało się byciem jedynie „bez mięsa, bez nabiału, bez jaj, bez miodu”. Towary takie jak futro, skóra i wełna dołączyły do pokarmów zwierzęcych jako „niewegańskie”. Podjęto wczesną próbę dotarcia do sedna tego, co jest niewłaściwe w relacji między człowiekiem a zwierzętami; zajęcia się przyczyną, a nie jej niemal niezliczonymi skutkami. Jednakże dopiero po kilku latach wewnętrznych napięć i zmagania towarzystwo zdołało określić dokładnie, co chce robić. Ostatecznie postanowiło to 11 listopada 1950 roku, gdy na nadzwyczajnym walnym zebraniu uzgodniło, że tym, co chce uczynić, jest położenie kresu wyzyskiwaniu zwierząt przez człowieka.

Między rokiem 1944 a 1950 wewnętrzne i prawdziwe znaczenie weganizmu pozostawało „w roztworze”, nieokreślone i niecałkowicie rozpoznane. Motywacja „bezmleczna” była od początku wyraźnie niewystarczająca jako znaczenie ostateczne; nie była w istocie niczym więcej niż ruchem wyzwalałym, który wprowadził w świat nową i głęboką prawdę. W 1950 roku, gdy znaczenie weganizmu stało się powszechnie widoczne, ujęto je w prostą frazę, którą włączono do statutu towarzystwa.

Od 1950 roku nie było żadnych wątpliwości co do jego znaczenia. Krótka definicja przytoczona we wcześniejszej części artykułu zostaje rozwinięta przez Regułę 4 (a):

„Towarzystwo będzie dążyć do położenia kresu wykorzystywaniu zwierząt przez człowieka do pożywienia, towarów, pracy, polowań, wiwisekcji i wszelkich innych zastosowań pociągających za sobą wyzysk życia zwierzęcego przez człowieka”.

Choć przed 1950 rokiem toczono wiele sporów o to, czym weganizm w istocie jest, jedno nigdy nie budziło wątpliwości: siłą napędową tego ruchu było i pozostaje współczucie dla zwierząt, zrodzone z traktowania, jakiego doznają z rąk człowieka. To współczucie skłoniło pierwszą garstkę, by zjednoczyła się w 1944 roku, i to współczucie dostarcza siły napędowej dziś.

* * * *

Jako towarzystwo, ważną częścią naszej pracy jest zwrócenie uwagi ludzi wszędzie na coś, co inaczej mogłoby ująć ich uwagę: wszechstronne znaczenie emancypacji zwierząt.

Zwierzęta stawiają przed człowiekiem najwyższą próbę jego godności i zdolności do rozwoju: próbę tego, jak zachowuje się wobec tych, nad którymi ma władzę.

Smutne, lecz prawdziwe jest to, że w obliczu tej próby najczęściej szuka on własnych celów kosztem cierpienia zwierząt. Poluje na nie, morduje je, poddaje je wiwisekcji i zniewala. By pozyskać ich mleko, zadaje im jedno z najmniej godnych ze wszystkich swoich wyzysków — rozmyślne i przymusowe oddzielenie krowy matki od nowo narodzonego cielęcia. Bierze dzikiego, wolnego i szlachetnego konia, ujeżdża go, kastruje i zaprzęga. Jego nieustanną modlitwą jest nie tyle chleb powszedni, ile mięso powszednie. Człowiekowi współczującemu można wybaczyć, że pyta wprost, coż to za relacja, która ma za swoje symbole bat, wędzidło i nóż rzeźnika.

Amerykański pisarz Henry Bailie Stevens dowodził, że jednym z „błędnych zwrotów”, jakie człowiek obrał gdzieś w swojej ewolucji, było zniewolenie („udomowienie”) zwierząt. Twierdzenie to jest co najmniej logiczne. Niewiele jest zdrowego rozsądku,

na przykład, w proszeniu o pokój na ziemi i jednocześnie prowadzeniu czegoś, co równa się wojnie przeciwko zwierzętom.

Tym, co potrzebne na początek, by skorygować to ewolucyjne zboczenie, jest przyjęcie idei, że emancypacja zwierząt jest celem pożądanym. Gdyby wystarczająca liczba ludzi doświadczyła takiego wewnętrznego nawrócenia, wówczas umiejętności i pomysłowość ludzi mogłyby zostać użyte do opracowania alternatyw dla tych produktów pochodzenia zwierzęcego, które większość ludzi niewątpliwie uważa za niezbędne dla swojego dobrostanu. Produkty te — w pełni zadowalające mleko niezawierające jest przykładem — są konieczne, jeśli ma zostać osiągnięte powszechne praktyczne zastosowanie ideału. Bo mężczyźni i kobiety nie są wszyscy jednakowi i wielu jest takich, dla których praktyczne przeszkody muszą się na razie wydawać nie do pokonania. Nie możemy zamykać oczu na niewątpliwy fakt, że dla takich ludzi takie przeszkody są rzeczywiste, a nie wyimaginowane.

Aby zapewnić ruchowi wegańskiemu dostateczne środki i umiejętności, sprawą kluczową jest przyciąganie do niego ludzi. Najbardziej bezpośrednim sposobem jest szerzenie idei — idei emancypacji zwierząt. Będziemy witać nawróconych każdego stopnia — zarówno tych, którzy nie mogą obiecać więcej niż akceptację myślową, jak i tych, którzy wiernie i na miarę swoich sił wcielają w codzienną praktykę swoją akceptację ideału.

W miarę jak idea będzie coraz szerzej przyjmowana, wzrastać będą możliwości uczynienia drogi łatwiejszą i bardziej pociągającą dla tych, których natura nie jest naturą pioniera. Równoległe ze stopniowym usuwaniem przeszkód dla osobistej praktyki trzeba będzie poświęcić uwagę pytaniu, jak zamierzamy postępować ze zwierzętami w ogóle, gdy tylko przejście od wyzysku do wolności osiągnie pewien etap. Nietrudno dostrzec, że takie przejście przyniesie ze sobą problemy o charakterze szerokim i ogólnym. Nikt, a najmniej weganin, nie pragnie świata bez zwierząt — a to, jak zamierzamy, w ogólności i w szczegółach, dokonać zwrotu od

wyzysku i wynaturzenia ku wolności i naturalności, stanie się pewnego pięknego dnia niemałym tematem do rozmowy.

Jeśli wolno mi wtrącić osobistą uwagę, niewiele jest rzeczy bardziej pożądanых, o które prosiłbym opatrność, niż to, by taki dzień zaświtał, póki jeszcze tu jestem, by go przeżyć. Jak wspaniale byłoby, na przykład, wziąć udział w dyskusji, by rozstrzygnąć, czy — na potrzeby tego przejścia — należy założyć park przyrody czy azyl dla zwierząt w tej czy innej części kraju i jak dokładnie należałoby go zaplanować!

Gdy weganizm osiągnie taki etap, dokona się ogromna przemiana serca i umysłu w większości mężczyzn i kobiet. Idea wyzyskiwania zwierząt będzie wówczas równie odrażająca, jak dziś idea niewolnictwa ludzi. Niektóre ze zmian w codziennym życiu są oczywiste. Nie będzie, na przykład, sklepów rzeźniczych, a mleczarz (jeśli nadal będzie robił swój obchód) będzie roznosił mleko wegańskie. Pola nie będą ciężkie od udręki krów wołających za swoimi cielętami. Nie będzie rzeźni ani laboratoriów wiwisekcyjnych, nikt nie będzie polował na zwierzęta dla zabawy...

Lecz niektóre ze zmian nie są tak oczywiste. Korzyści, jakie dla samego człowieka niesie życie w świecie łagodniejszym i bardziej oświeconym, można ujrzyć jedynie w najogólniejszych zarysach. Jego zdrowie, fizyczne i psychiczne, ogromnie się poprawi. Ponieważ zrzuci znaczną część grubszej strony swojej natury, spłyną nań korzyści ducha — korzyści, których dziś, z własnej krótkowzrocznej woli, odmawia samemu sobie.

Taka jest materia marzeń... By uczynić je prawdziwymi, potrzeba, byśmy odegrali swoją rolę, gdy przypadnie nam w udziale. Jesteśmy w bardzo elementarnych stanach nowej mutacji. *Jesteśmy pionierami.*

— Leslie J. Cross
